OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS

NIEDZIELNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 7 SIERPNIA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 217

Przyjdzie kryska na matyska.



Różne daje nam korzyści
Past przeróżnych rzesza liczna:
Pasta Urbin buty czyści,
Gibs — do zębów jest praktyczna.

Tylko jedna pasta Pasta
Psu na buty się nie nada,
Apetyt jej stale wzrasta,
Nami tuczy się szkarada!

Ale próżne te napaście,
Będzie koniec owej hecy,
Gdy się samej paście Paście
Wysmaruje... kijem plecy. W. D.

Nacjonaliści pruscy w Gdańsku

tchną nienawiścią do Polski, zaogniając swem stanowiskiem stosunki polsko-gdańskie.

Gdańsk, 7 sierpnia.
(Polska Agencja Telegraficzna).

Organ rządzących dziś w Gdańsku nacjonalistów pruskich „Danziger Allgemeine Zeitung", wyprowadzony z równowagi serdecznem przyjęciem pana prezydenta przez ludność Pomorza, a zwłaszcza przez ludność kaszubską, zamieszcza tchnący nienawiścią do Polski artykuł, w którym mówi o dokonanym przez Polskę rabunku Prus Zachodnich, twierdząc przytem, że Prusy Zachodnie i Kaszuby nigdy nie były ziemiami polskiemi.

Pretensje nasze — pisze „Danziger Allgemeine Zeitung" — do zrabowanych nam przez Polskę prowincji są oparte na prawie. W dalszym ciągu dziennik identyfikuje się z państwem pruskiem i oświadcza w jego imieniu: Chcemy mieć z powrotem to, co nam zrabowano, a co zawsze należało do nas, musimy to odzyskać i odzyskamy, albowiem historja nie zna papierowych granic i sztucznych tworów.

Powyższy artykuł, zamieszczony w organie sfer rządzących dziś w. m. Gdańskiem i odzwierciadlający panujące w tych sferach wobec Polski nastroje, z pewnością nie przyczyni się do poprawy stosunków polsko-gdańskich, której konieczność podkreślił przed kilku dniami tak wymownie organ niemiecko-gdańskiego centrum katolickiego „Danziger Landes Zeitung".

Przytoczone wyżej wywody gdańskiego organu nacjonalistów niemieckich stoją w rażącej sprzeczności ze wspomnianym artykułem pisma centrowego, który w całej opinji publicznej w Polsce wywołał bardzo dodatnie wrażenie.

To też w obustronnym interesie, a przedewszystkiem w interesie w. m. Gdańska leżałoby niewątpliwie, gdyby oficjalne czynniki gdańskie zechciały pójść w tej mierze za przykładem polskich kół miarodajnych i potępić tego rodzaju wybryki prasowe, wnoszące tylko niepotrzebne rozdrażnienie i nieufność we wzajemnych stosunkach i utrudniające możliwość porozumienia i zgodnej współpracy.



Pomnik Henryka Sienkiewicza w Bydgoszczy.

Przygoda hrabiego w Warszawie.

Ukołysany przez pannę Kazię, spoczął na twardym bruku.

Dancing, szał, parówki „Pod Fuksem" i gorzkie rozczarowanie.

Z Warszawy donoszą:

Posterunkowy 8 komisarjatu, przechadzając się wczoraj o świcie przed dworcem Głównym odjazdowym, usłyszał głośne chrapanie.

Głos dobiegał od strony budynku drewnianego, w którym do niedawna mieściły się kasy podmiejskie.

Zaintrygowany policjant rzucił okiem na zaciszny ten kącik i ujrzał wielce roznegliżowanego pasażera. Był to mężczyzna w sile wieku, kompletnie pijany. Zdobiła go tylko kamizelka, bielizna i para skarpetek.

Odwieziony do komisarjatu, obywatel legł na ławie w areszcie i przespał okrągłe osiem godzin. Po wytrzeźwieniu, wyraził wielki żal z powodu tego, co zaszło i opowiedział policjantom swe przygody.

Okazało się, że jest to hrabia Apolinary Jaxa - Ziółkowski, właściciel dóbr w Lubelszczyźnie. Przyjechał do Warszawy ze szczerym zamiarem załatwienia ważnych interesów majątkowych i zupełnie przypadkowo poznał na ulicy Widok jaką Kazię, która zaprowadziła go do kabaretu „Victoria".

Oczywiście hrabia zapomniał o celu podróży. Wie, że pił dużo, tańczył, jeździł taksówką, jadł parówki przed wejściem do pracowni Marjana Fuksa, wreszcie stracił przytomność. Nazwiska, ani adresu Kazi nie zna. Nie rozumie też, w jaki sposób wyłuskano go z ubrania i porzucono na terytorjum dworca.

Hrabia miał w portfelu 900 złotych. Poza tem zginął mu złoty zegarek, pierścionek i papierośnica.

Strzały w restauracji berlińskiej.

Krwawa tragedja miłosna w Berlinie.

Berlin, 7 sierpnia.
(Sp. sł. telegr. „Expressu").

Ubiegłej nocy w jednej z tutejszych nocnych restauracji rozegrała się krwawa tragedja miłosna.

Do lokalu tego o godz. 1-ej w nocy przybył 21-letni Rudolf Dobbertin w towarzystwie swej narzeczonej 18-letniej Elli Blank. Między młodymi dojść musiało widocznie do kłótni, gdyż zachowanie się ich w restauracji zwróciło powszechną uwagę.

O godz. 2-ej rozległy się nagle strzały i Blankówna zbroczona krwią osunęła się z krzesła na podłogę. Zanim kelnerzy i przerażeni goście zdołali interwenjować, rozległ się drugi strzał. Tym razem Dobbertin strzelił do siebie.

Podłoże tej tragedji narazie nieznane.

Ruch kontrrewolucyjny

na sowieckiej Białorusi.

Moskwa, 7 sierpnia.

Donoszą z Mińska, iż w okolicach Ihumenia i w lasach nad brzegami Berezyny pojawiły się większe oddziały kontrrewolucyjne. Wysłano tam znaczny oddział wojskowy.

Berlin—Nowy-Jork.

Niemcy przygotowują się do lotu transatlantyckiego.

Berlin, 7 sierpnia.

Po pobiciu rekordu długości lotu bezlądowania, lotnicy niemieccy przedsięwzięli energiczne przygotowania do lotu transatlantyckiego Berlin - Nowy Jork.

Techniczne przygotowania do lotu zostały już zakończone i jeżeli pogoda dopisze start odbędzie się już w najbliższych dniach.

Arystokratyczny ślub syna regenta Horthy'ego z hr. Karolyi.

Budapeszt, 7 sierpnia.
(Specjalna służba telegr. „Expressu").

W pałacu hr. Karolyi odbył się ceremonjał ślubny młodszego syna regenta Horthy'ego z hrabianką Karolyi.

W uroczystościach wzięli udział regent, rząd, korpus dyplomatyczny i najwyższe sfery budapeszteńskiego towarzystwa.

Łodzianka otruła się

w warszawskim hotelu.

Warszawski koresp. „Expessu" telefonuje:

Wczoraj o godz. 8-ej wieczorem otruła się w „Hotelu Narodowym" w Alejach Jerozolimskich 20-letnia Marja Dudzikówna, łodzianka.

Jak ustalono, przybyła ona z Warszawy o g. 7-ej wieczorem.

Powody samobójstwa nieznane. Lekarzom nie udało się zbadać, jakiej trucizny denatka zażyła.

7 śmiertelnych porażeń słonecznych

w Siedmiogrodzie.

Bukareszt, 7 sierpnia.

Z powodu niesłychanych upałów, panujących w Siedmiogrodzie, zdarzyły się liczne wypadki śmierci.

W samym Siedmogrodzie zmarło z powodu porażenia słonecznego 4 osoby. W Targun Mures zmarły 3 osoby z tej samej przyczyny.

Katastrofalna powódź w Indjach.

Londyn, 7 sierpnia.

Ostatnie wiadomości z miejscowości, nawiedzonych przez powódź w Indjach wykazują, iż straty są o wiele większe niż pierwotnie prypuszczano.

W miejscowości Yamehedpur i w okolicach uległo zniszczeniu przeszło 800 domów.. Linje kolejowe są nie do użycia na przestrzeni setek kilometrów. Przyprowadzenie ich do normalnego stanu będzie wymagało najmniej czterech tygodni. Ofiary w ludziach są bardzo liczne.

Włosi ostrzeliwali pociąg francuski.

Paryż, 7 sierpnia.

Na granicy włosko - francuskiej doszło do ponownych ekscesów. Pociąg osobowy, po wyruszeniu ze stacji zagranicznej Ventimig ia w kierunku granicy francuskiej, został zasypany strzałami przez włochów. Na szczęście nikt z podróżnych nie odniósł ran. Wśród podróżnych i służby kolejowej wypadek ten wywołał wielkie wrażenie.

Ucieczka od życia na stos!..

Mistycyzm ludu rosyjskiego otwiera „bramy raju“ przez ogień.

W obronie przed bolszewickim Antychrystem fanatyczne masy giną w płomieniach.

Niedawno obiegła prasę wiadomość, że w pewnej gminie na Syberji 14 zwolenników pewnej sekcji religijnej zamknęło się we wnętrzu cerkwi i żywcem się spaliło, oświadczywszy poprzednio, że składają tę ofiarę, by uwolnić Rosję od Antychrysta: bolszewizmu.

Jak na całym świecie, tak i w Rosji dawnemi czasy stos był stałą instytucją władz przeciw bluźniercom i sekciarzom. Ale w Rosji stosem mniej się posługiwała cerkiew, **ile raczej caryzm, aby przez mordy religijne pozbywać się swych wrogów politycznych** i ukrzepiać w ludzie swą samodzierżawną władzę.

Tylko w jednym wypadku jest historycznie dowiedzione, że cerkiew posłużyła się stosem; stało się to pod koniec 17-go stulecia, kiedy to mistyk ze Śląska, nazwiskiem Kuhlman, który w Rosji działał, został **na publicznym placu w Moskwie na zlecenie patrjarchy Joachima żywcem spalony.** To „autodafe“ odbyło się w pierwszych latach panowania Piotra Wielkiego, który — jak wiadomo — zapragnął Rosję „zeuropeizować“.

Naogół Piotr nie posługiwał się w kwestjach religijnych podobnemi metodami. Raczej sekciarzy wystawiał na urągowisko. A więc raskolników, którzy nie chcieli poświęcać brody, zmuszał do opłacania wysokich danin, lub sekciarzy zmuszał do noszenia hańbiących znamion na ubraniach i t. d. Raz tylko skazał kacerza na spalenie na stosie.

Niejaki Toma wszedł pewnego dnia do cerkwi i wygłosił przemowę, **zawierającą okropne bluźnierstwa, poczem siekierą począł rozbijać wnętrze cerkwi. Piotr skazał bluźniercę i obrazoburcę na stos.**

Toma spokojnie wysłuchał wyroku, **sam wsunął prawą rękę w płonące kłody drzewa i do ostatnich przebłysków świadomości miotał przekleństwa na popów i cerkiew.** To było ostatnie spalenie na stosie w Rosji, dokonane na rozkaz władz.

Lecz mimo to stosy nie znikły z historji rosyjskiego kościoła i kultury. Tylko że nie władze paliły kacerzy, a oni sami obierali „autodafe“, jako najpiękniejsze zakończenie swej wędrówki po ziemi.

Pierwsze takie „autodafe“ sekciarzy miało miejsce za czasów panowania carycy Elżbiety Pietrownej. Powstała wówczas sekta „filiponów“. Założyciel tej sekty, Filipon, pouczał, że nie ma innego cara, jak car w niebie, i niema innej hierarchji, jak hierarchja aniołów.

Kiedy sekciarzy poczęły władze prześladować, pouciekali w nieprzebyte lasy, pustkowia i t. d. Wreszcie rozszerzył się wśród nich szał masowy: **ucieczka przed życiem na stos.** Filipon oświadczył: „Tylko samobójstwo prowadzi do zbawienia. Tylko ogień może oczyścić duszę od brudu świata, ulegającego władzy Antychrysta“.

Pierwsze „autodafe“ odbyło się w ten sposób: pewien wieśniak wraz z żoną i dziećmi zamknął się w drewnianej, słomą krytej chacie, „prorok“ **Filipon sam przyłożył łuczywo do strzechy; cała chałupa wraz z ludźmi spłonęła...**

Niebawem wybuchła istna epidemja samobójstw między sekciarzami. Od morza Białego po Ural i śnieżne pustynie Sybiru płonęły stosy. W okolicy Kargopolu **jednego dnia uśmierciło się w ten sposób 240 osób, w Niżnym Nowogrodzie około 600, w obwodzie ołąckim około 3000 osób.** Wreszcie sam Filipon z kilku tuzinami najwierniejszych zamknął się w chacie wiejskiej i znalazł w niej śmierć od ognia.

Następcą Filipona był Domicjan, który pewnego dnia wraz **z całą gminą liczącą 1700 osób, spłonął. Potem był niejaki Saposznikow, który w pobliżu Tobolska swym zwolennikom otworzył „wrota do raju“ przy pomocy ognia.**

Od 150 lat wciąż się powtarzają wypadki, już to na Białem morzu, już to nad Wołgą, już to na Syberji — że grupa sekciarzy w podziemnej jaskini się zamyka, wszystkie wejścia uszczelnia słomą i chrustem i podpaliwszy go wśród namiętnych okrzyków ponosi śmierć.

Fanatyzm wśród sekciarzy jest tak wielki, iż rzadko zdarzają się wypadki odstępstwa. Pewnego wieczora zebrało się „morelszczyków“ w podziemnem miejscu zboru, by dokonać samobójstwa. Żona jednego z nich pobiegła do policji, **by uratować męża i dzieci.** Na widok zbliżających się policjantów **podpalili sekciarze szybko przygotowany poprzednio materjał palny i wołali: „Oto idzie Antychryst!** Poniešmy śmierć, byśmy żywcem nie dostali się w jego moc!“

Rosja nie zmienia się. Podobnie jak i dawniej tak i obecnie wedle przekonania sekciarzy **Antychryst siedzi w Kremlu:** jako że dawniej zwał się carem, a teraz — komisarzem. I jak od 150 laty sekciarze również i teraz nie widzą innego schronienia przed Antychrystem, jak ucieczkę na stos...

Goryl wzięty za człowieka

—:—

Makabryczna pomyłka węgierskich włościan.

—:—

Jeden z wieśniaków maleńkiej wioski, położonej pod tem węgierskiem miasteczkiem, znalazł w głębokiej opuszczonej fosie za wsią napoły już rozłożonego trupa. Ofiara jakiejś domniemanej zbrodni tak niesłychanie była dziwaczna i sam fakt tak w tej cichej i odosobionej wiosce niezwykły, że zaalarmował on swą sensacyjnością wszystkich jej mieszkańców.

Przypuszczenia były najrozmaitsze, najwięcej jednak prawdopodobieństwa zawierało w sobie ogólnie zresztą przyjęte mniemanie, że jest to trup pewnego bogatego cudzoziemca, który przed niedawnym czasem, jako turysta odwiedził tę okolicę.

Dla ostatecznego wyjaśnienia sporu złożono dziwaczne te zwłoki na nosze i przetransportowano do pobliskiego miasteczka, gdzie złożono je w miejscowej policji.

Nie był to jednak trup owego cudzoziemca, ten bowiem przebywał jeszcze w dalszym ciągu Marmarosz i cieszył się znakomitem zdrowiem.

Pierwszy rzut oka komisarza policji wystarczył, by poznać w obrośniętem cielsku sprowadzonego nieboszczyka, olbrzymiego goryla. Zagadka wkrótce wyjaśniła się nader prosto, małpa ta bowiem zdechła w wedrownej menażerji, która w swoim czasie odwiedziła miasteczko.

— Najzabawniejszy w tem całem makabrycznem odkryciu jest szczegół, że chłopi, przed dostarczeniem znalezionej ofiary do policji, udali się z nią, dla określenia jej wyznania, kolejno do miejscowego księdza, a potem do rabina.

Straszna katastrofa na jeziorze.

Przeładowany okręt idzie na dno pochłaniając ze sobą kilkadziesiąt ofiar ludzkich.

Dantejskim scenom na pokładzie przygrywa orkiestra okrętowa.

28 lipca na wielkiem jeziorze Michigan w St. Zjednoczonych grupa wycieczkowiczów korzystała z wypoczynku i chłodziła się po strasznych upałach w mieście. Wycieczka miała miejsce na statku „Faworyt“.

Z niewyjaśnionych bliżej przyczyn

statek nagle się przechylił,

wskutek czego dzieci, które właśnie bawiły się na pomoście,

wpadły do wody.

Zrozpaczone matki rzuciły się w nurty jeziora, by ratować tonące dzieciaki. Opanowani paniką pasażerowie stłoczyli się po jednej stronie statku, co tylko spotęgowało katastrofę.

Niemal wszyscy pasażerowie

znaleźli się bowiem w wodzie,

mimo zarządzonej natychmiast akcji ratunkowej zaledwie dwadzieścia osób zdołano wyratować. Załoga statku robiła, co mogła, dla zapobieżenia panice. Między innemi np.

orkiestra statku cały czas grała skoczną melodję jazzbandową, chociaż „Faworyt“ znalazł się już pod wodą.

Katastrofa

pochłonęła dwadzieścia sześć ofiar,

przeważnie kobiet i dzieci, których ciała już znaleziono. Początkowe śledztwo, zdaje się, potwierdza pogłoskę, jakoby mały ów statek był zbyt silnie obciążony, co właśnie spowodowało straszną tragedję. W każdym razie

kapitan statku został aresztowany

i władze zażądały bardzo energicznych dochodzeń co do tego, jakie właściwie były przyczyny tego wypadku.

Niepotwierdzone urzędowo wiadomości głoszą, jakoby towarzystwo, do którego statek „Faworyt“ należał, celowo ukrywało ilość ofiar,

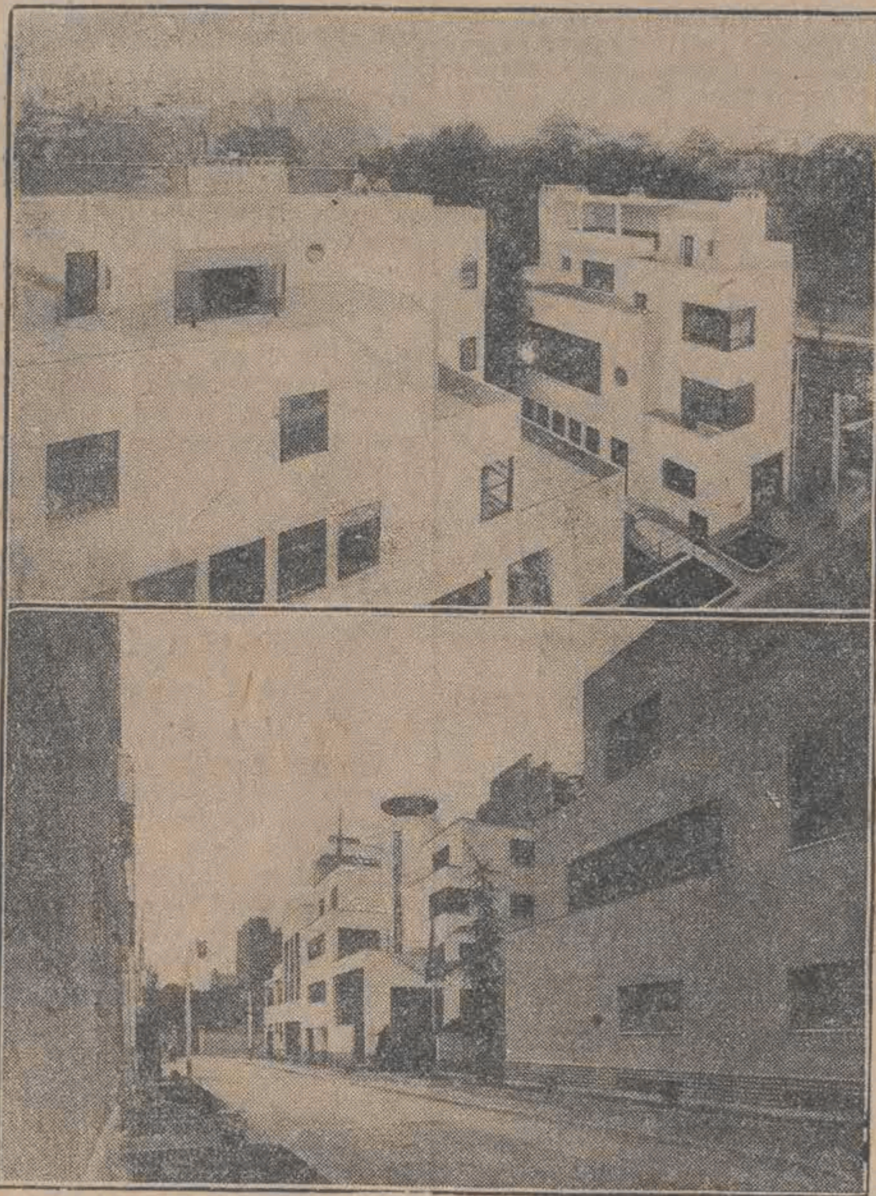
które dochodzą do pięćdziesieciu.

Jest to w każdym razie jedna z większych tego rodzaju katastrof w ciągu wielu ostatnich lat.

Pług elektryczny.

Z Nowego Jorku donoszą o wynalezieniu przez inżyniera Hamiltona Rce z Pittsburga niezwykłego pługa elektrycznego, którego traktor wytwarza prąd elektryczny o nadzwyczaj silnem napięciu.

Prąd ten przenika do ziemi oranej, niszcząc w niej wszelkie chwasty i robactwo, użyźniając jednocześnie grunt do tego stopnia, że ziarna [illegible] zasianej na ziemi przez ten pług zoranej, rozwijają się daleko szybciej, a cała roślina jest dwa razy wyższa, niż rosnąca na gruncie zoranym pługiem zwyczajnym.



W Paryżu zostanie w tych dniach otwarta nowa ulica, która otrzyma nazwę od architekta p. Mallet Stevens. Domy, projektowane przez p. Stevensa, są całe z betonu i urządzone z wszelkim możliwym komfortem, przy zastosowaniu najnowszych wymagań hygjeny. Każdy z domów ma na dachu ogród, **bramy** wchodowe skonstruowane kulisowo dopuszczają światło do sieni, **wreszcie** bardzo oryginalne jest doprowadzone światło dzienne do mieszkań. **Czytelnikom** naszym dajemy fragment nowej ulicy.



— Nie może pan trafić do celu!... A w cywilu był pan podobno krawcem!... W jaki więc sposób trafiał pan nitką do igły?..

Rekrut: — Przecież nie trzymam igły w odległości 500 metrów od nitki!..



Letnik: — I pomyśleć. że to się nazywa „spokój na wsi"...

Historja ucieszna o tem

jak panna Genowefa fruwała

i jak rozbiła sobie głowę o kamień.

Łódź, 7 sierpnia.

O gdzinie jedenastej w nocy przyjeżdża córa Koryntu, Genowefa Wilczkiewiczówna wyszła z jakiejś restauracji. Kilkanaście kieliszków czystej dodało jej animuszu.

Stanęła przed bramą jakiegoś domu, nucąc frywolną piosenkę. Jacyś dwaj młodzieńcy, będący również pod gazem, zwrócili na nią uwagę.

— Ładna jestem, co? — spytała ich, uśmiechając się zalotnie.

— A tak, ładna — odpowiedział jej jeden z nich.

— Słuchajcie, chłopczyki, ja chcę fruwać, jak aeroplan!

Młodzieńcy spojrzeli na się ze zdziwieniem.

— Warjatka jakaś — przypuszczali.

Panna Genowefa wytłomaczyła im jednak, iż jej zamiary dają się łatwo wykonać. Chodziło o to, iż pragnęła, by podrzucili ją na rękach do góry.

Młodzieńcom ten projekt przypadł do gustu.

— Podrzucimy cię do pierwszego piętra — obiecali jej.

Kto wie czy potraficie? Mój Józek to jest silny chłop, on wszystko może, ale wy nie wyglądacie na takich!

Dwaj młodzieńcy reprezentowali jej swoje mięśnie i przystąpili do eksperymentu.

— Jeszcze raz — prosiła ich po chwili — jakie to przyjemne!

Po trzecim razie młodzieńcy byli już zmęczeni.

Panna Genowefa, osóbka o dość pokaźnych kształtach, nie chciała zeskoczyć z ich ramion.

— Jeszcze chcę! — wołała.

I nagle stało się nieszczęście.

Spadła na chodnik, uderzając głową o kamienie. Udzielono jej pomocy lekarskiej.

Chłopski Sinobrody

Miał żonę, trzy kochanki i urządzał orgje.

Podczas libacji młodziutka jego żona zadała w obronie swej czci cios nożem brutalnemu wieśniakowi.

We wsi Bróżewo pod Radomiem rozegrał się krawy dramat miłosny.

50-letni Edmund Groza, gospodarz tej wsi, przed kilku miesiącami ożenił się po raz czwarty z szesnastoletnią Józefą Antoniakówną.

Skromna, cicha dziewczyna nie zaznała szczęścia w małżeństwie. Groza od pierwszego dnia wspólnego pożycia tyranizował ją.

Józefa przyzwyczajona do pracowitego trybu życia nie mogła znieść orgji pijackich, które codziennie odbywały się w zagrodzie Grozy.

Wieczorami zbierały się u niego szumowiny z całej wsi, które bawiły się do świtu. Pijacy zwracali się do niej z niedwuznacznemi propozycjami, na co mąż absolutnie nie reagował.

— Ona jest jeszcze skromniutka — pocieszał gości, gdy Józefa odwróciła się od nich z oburzeniem — ale nauczy się!

Mijały tygodnie. Józefa znudziła się szybko wieśniakowi, to też wynajął sobie gospodynię i dwie służące, które zostały jego kochankami.

Żona była już na drugim planie i spełniała jedynie cięższe obowiązki gospodarskie.

Wieczorami musiała uczestniczyć w ordynarnych zabawach wraz z trzema niewiastami, które stale mieszkały w zagrodzie, gdyż Groza biciem zmuszał ją do posłuszeństwa.

Podczas jednej z libacji goście Grozy upili się do utraty przytomności. Jeden z nich Józef Kołodziejczak rzucił się na Józefę, usiłując ją powalić na łóżko.

Młoda niewiasta uderzyła go w twarz.

— Ratuj mnie Edmundzie — zwróciła się do męża.

Ale Groza ani myślał o tem.

Wraz z swymi przyjaciółmi przyglądał się szamotaniu żony z Kołodziejczakiem.

Józefa nie mogąc sobie dać z nim rady pochwyciła ze stołu nóż i zamierzyła się na brutala.

— Ani trochę dalej, bo zabiję — zawołała.

Kołodziejczak przeraził się i chciał się już cofnąć, lecz Groza dodał mu otuchy.

Ona jest głupiutka i nic ci nie zrobi. nie bój się jej!

Józefa padła na kolana przed mężem, zalewając się łzami. Groza był niewzruszony.

— U mnie goście muszą mieć wszystko! Patrz, jakie posłuszne są moje służące — rzekł do niej.

Kołodziejczak uznał chwilę tę za odpowiednią do rozpoczęcia nowego ataku. Grozowa wyrwała mu się jednak z rąk i nożem zadała mu cios w pierś.

Rannego odwieziono do szpitala. Stan jego jest dość ciężki. Młoda kobieta została aresztowana.

Powszechne, równe, tajne głosowanie

na imieninach p. Kryszowa wywołało awanturę i bójkę.

Łódź, 7 sierpnia.

Huczne imieniny wyprawiał w tym roku p. Kryszow.

W skromnym jego mieszkanku zebrało się dziesięciu kolegów. Wódki i zakąsek było poddostatkiem.

Szczególnie serdecznym względem solenizanta był p. Kazimierz Brzezicki.

— Kocham się, Kryszowie kochany, — wołał on — bo zawsze masz dużo wódki!

P. Kryszow zacierał ręce z radości. Taki cudowny nastrój panował na imieninach.

— Słuchaj no, Kazimierzu, — zagadnął po chwili gościa — więc lubisz mnie doprawdy?

P. Brzezicki zamyślił się.

— Właściwie to ty jesteś wielka kanalja. Można jednak lubić nawet kanalję...

— Co?! Jak śmiesz mnie obrażać?

— Przepraszam, ale o tem wszyscy wiedzą! Spytajmy się zresztą tak licznie zebranych kolegów.

Goście milczeli.

P. Kryszow, czerwony z oburzenia, zaciskał pięści.

Nieprzyjemny incydent być może nie zamąciłby zabawy, gdyby nie p. Brzezicki, który znów poruszył „zasadniczą sprawę.

— Słuchajcie, koledzy — rzekł — ponieważ pijecie u Kryszowa, więc nie wypada wam przyznać, iż jest on draniem i kanalją. Rozumiem to i proponuję zarządzić tajne głosowanie. Kto się zgadza ze mną, niech napisze na karteczce słowo tak.

Rozległy się głośne protesty. Kryszow wskazał drzwi zwolennikwi metod parlamentarnych.

Ponieważ Brzezicki nie chciał się ruszyć z miejsca, pochwycił go za kołnierz i wyprowadził na klatkę schodową.

— Pójdziesz do domu? — spytał go.

— Nie, kanaljo!

— A więc masz za swoje!

I zepchnął go ze schodów.

Brzezicki, który doznał cięższych potłuczeń, nie puścił tego płazem.

W rezultacie Kryszow znalazł się przed sądem, który skazał go na 2 dni aresztu.

Szukał syna Aleksandra

znalazł przyjaciela Aleksandra

upił się z nim i pobił.

Łódź, 7 sierpnia.

Przed kilku tygodniami zbiegł z domu rodzicielskiego z jednej z wiosek pod Zduńską Wolą 16-letni Aleksander Warkocz. Ojciec nie mogąc przeboleć jego ucieczki, szukał go w okolicznych lasach, lecz nie natrafił na ślady zbiega.

Aż oto przed kilku dniami zawitała do jego wioski jakaś kabalarka, która za opłatą dwuch zotych zobowiązała się mu wskazać miejsce pobytu Aleksandra.

Stary Warkocz opłacił jej „taksę czarodziejską".

Staruszka rozpoczęła wróżbę przy pomocy kart, popiołu i roślin.

— Pojedziesz do Łodzi — rzekła mu — staniesz na dworcu kaliskim i zawołasz trzykrotnie Aleksander, a wówczas ujrzysz swego syna.

Naiwny kmiotek zastosował się do jej wskazówek. Daremnie jednak wzywał swego syna na dworcu kaliskim. Aleksander nie zjawił się.

Ojciec stracił wiarę w przepowiednie kabalarki.

Ponieważ do odejścia pociągu miał jeszcze kilka godzin czasu, postanowił „zalać robaka".

W knajpie spotkał Aleksandra, ale Kolnika.

Warkocz, będąc pijanym. niewiadomo z jakiego powodu pokłócił się z p. Kolnikiem i pobił go tak dotkliwie, iż musiano doń wezwać pogotowie.

Nocną tranzakcję ze skradzioną garderobą

udaremnił policjant, aresztując dżentelmena Otto Wirena.

Łódź, 6 sierpnia.

W knajpie przy kieliszku Otto Wiren zapomniał o wszystkich swych zmartwieniach. W gronie wesołych kompanów czas mijał szybko, to też zdziwił się bardzo, gdy właściciel lokalu oświadczył mu, iż jest już godzina dwunasta, wobec czego zamyka restaurację.

Wiren nie miał ani grosza. Jego koledzy również nie posiadali przy sobie gotówki.

Po krótkiej poufnej konferencji oświadczyli restauratorowi, iż Wiren pójdzie do domu po pieniądze.

— Za kilkanaście minut ureguluje rachunek — zapewnili go.

Ale Wiren, niestety, w domu również nie miał gotówki.

Spakował więc do worka garderobę p. Lorowskiej u której mieszkał i wymknął się cichaczem z mieszkania.

Pijany młodzieniec usiłował w nocy spieniężyć skradzione suknie, lecz nie mógł na ulicy znaleźć amatorów.

Po chwili, gdy z jakimś przechodniem doszedł już do porozumienia i prezentował mu kilka sukien oraz batystowe dessous, zainteresował się nim policjant.

Wiren purzucił skradzione rzeczy i zbiegł.

Przyłapano go jednak po upływie kilku minut i sprowadzono do komisarjatu.

Podczas dochodzenia przyznał się do wszystkiego.

Wczoraj znalazł się on przed sądem, który ze względu na to, iż Wiren był już karany za kradzieże, skazał go na rok i sześć miesiecy więzienia.

„Jubilerką"

z ul. Wschodniej zainteresowała się policja.

Na placu targowym przy ul. Wschodniej 2 w przeciągu kilku ostatnich dni jakaś niewiasta sprzedawała złote naszyjniki i pierścionki po bajecznie niskiej cenie.

Sprzedawczynią zainteresowała się wczoraj policja. Okazało się, iż biżuterja była wątpliwej wartości. Naszyjniki i pierścionki, były imitacją złota.

„Jubilerkę" Franciszkę Jagodzińską (Drewnowska 37) pociągnięto do odpowiedzialności.

Nagły zgon.

W mieszkaniu własnem przy ulicy Zielnonej 65 wczoraj zmarł nagle 49-letni Lejzer Fogel. Zgon stwierdziło pogotowie.

Trupa zabezpieczono aż do zejścia władz sądowo-policyjnych.

Walne zebranie właścicieli zakładów elektrotechnicznych.

Zarząd stowarzyszenia zakładów elektrotechnicznych zwołuje na nadchodzący wtorek, dn. dn. 9 b. m., o godz. 7 i pół wiecz. nadzwyczajne ogólne zebranie do lokalu „Hitachdu" (Sienkiewicza 3/5).

Na porządku dziennym: 1) wybór zarządu, 2) sprawa konkurencji, 3) praktyka terminatorów, 4) sprawa robót instalacyjnych prowadzonych przez elektrownię łódzką, 5) wolne wnioski.

Te żywotne zagadnienia muszą być rozstrzygnięte, to też zarząd stow. zakł. elekrt. wzywa wszystkich posiadaczy prawa wykonywania instalacji oraz zainteresowanych o liczne przybycie na zebranie, gdyż jedynie przy odpowiedniej ilości uczestników, w sprawach tych może być powzięta decyzja.



— Czy umie pan grać na skrzypcach?...
— Nie wiem... Nigdy jeszcze nie próbowałem...



Krótko i węzłowato.

—:—

Ćwicz się w mieszkaniu poglądów politycznych, a dojdziesz kiedyś w ten sposób do przekonań własnych.

***

Polityka to gra, uprawiana na prowincji dla rozrywki, lecz w stolicy na serjo i o wielkie stawki.

***

Najpiękniejszą chwilą miłości jest, gdy wstępujemy na schody.

***

Ciernie zarastają ścieżkę przyjaźni, jeśli się nią często nie chodzi.

***

Są cnoty, których praktykować nie można, gdy się nie jest bogatym.

***

Kot nie pieści człowieka, lecz gładzi tylko o niego samego siebie.

***

Sztuka to królestwo ludzi leniwych. Pośpiech stwarza miernoty.

***

Gdy kobieta zaczyna spostrzegać, że jest uczciwą — jest już na złej drodze.

***

Często samo tylko małżeństwo przeszkadza dwojgu ludziom do szczęścia.

***

Milczenie jest doskonałą metodą wywikłania się z trudnych sytuacji, posiada ono wszelkie cechy kłamstwa, ale jest bezpieczniejsze.

***

Łatwiej być dobrym dla wszystkich niż dla kogoś jednego.

***

Sam już fakt przewagi liczebnej kobiet nad mężczyznami usprawiedliwia w pewnej mierze wszelką niewierność..

Smierć najbardziej nowoczesnej kobiety.

W zeszłym tygodniu zmarła w Paryżu osoba, która przed wojną w tamtejszych kołach towarzyskich grała rolę pierwszorzędną i dopiero w ostatnim lat dziesiątku wycofała się zupełnie z życia. Była to malarka, Ludwika Abbema, towarzyszka i przyjaciółka Sary Bernhardt; towarzyszyła ona stale wielkiej artystce w jej podróżach po świecie.

Niemal wszystkie portrety Bernhardt malowane były przez Abbemę. Nie to jednak wysunęło ją na czoło i uczyniło kobietą najbardziej nowoczesną, owszem, zwróciła ona na siebie uwagę tem, że w ostatnich latach nawet na ulicę wychodziła po męsku ubrana z krzyżem Legji honorowej na piersi. Była też pierwszą paryżanką, która obcięła włosy i ukazywała się z główką a la garçonne w najlepszych towarzystwach już od r. 1900.

Kobiety w mundurach policyjnych.

Łódź posiada pięć policjantek przy urzędzie sanitarno-obyczajowym.

Prowadzą one skuteczną walkę z prostytucją i handlarzami żywym towarem.

Łódź, 7 sierpnia.

W ciężkiej walce zdrowej części społeczeństwa z przestępcami kobiety odgrywają coraz poważniejszą rolę. Dziś już na całym świecie obok policjantów — mężczyzn spotykamy **niewiasty, odziane w mundur policyjny,** który jest dla nich tak samo symbolem świętego obowiązku, jaki spełniają w służbie dla społeczeństwa.

Myśl o utworzeniu specjalnych kadrów policji kobiecej kiełkowała w różnych państwach, a szczególnie w Ameryce, oddawna, zastanawiano się jednak wówczas głównie nad tem jaką pracę będzie najwłaściwiej powierzyć kobietom — policjantom.

W Stanach — Zjednoczonych już od roku 1880-go zaczęto dozór nad kobietami uwięzionemi powierzać policjantkom i mianowano w wielu miejscowościach naczelniczki więzień z tytułem dyrektorek policji. Ale dopiero w roku 1910-ym

mianowano oficjalnie pierwszą policjantkę amerykańską.

Było to w Los-Angelos. Pani Alicja Stebbins Wells była osobą wykształconą i znaną ze swej działalności społecznej. Nominacja jej zrobiła silne wrażenie w całem państwie. Obecnie policjantki sprawują swe obowiązki w 145 miastach amerykańskich.

W Anglji przyjęto do służby pierwsze policjantki w roku 1914-ym. Wyprawiono je na ulicę, polecając im

opiekę i dozór nad dziećmi,

stawiając u wejścia do kin, kawiarń itp. Oddano im w opiekę dziewczęta bezdomne i występne, prostytutki itd.

W Szwajcarji policjantki zajmują się młodemi przestępczyniami, nieślubnemi matkami, niosą pomoc starcom itp. Sztokholm zatrudnia 6 policjantek.

W Niemczech policjantki pełnią częściowo służbę na ulicach, częściowo

zajmują się nawracaniem upadłych dziewcząt.

Czechosłowacja ma 133 policjantki, których obowiązki i prawa nie różnią się niczem od praw i obowiązków policji męskiej. Policja w Pradze posiada sekcję kobiecą, której członkinie używane są wyłącznie do badania kobiet i dzieci zwłaszcza

w wypadkach przestępstw seksualnych.

Dotychczas niema tylko policji kobiecej we Francji.

Mało ludzi może wie o tem, że

u nas istnieje policja kobieca już od roku 1925-go

przy urzędzie sanitarno - obyczajowym.

W Łodzi przy urzędzie sanitarno-obyczajowym pracuje pięć policjantek, które nie mają jednak specjalnego umundurowania.

Do obowiązków policjantek łódzkich należy w pierwszym rzędzie

doprowadzanie do kontroli sanitarnej notorycznych prostytutek,

pozatem policjantki na gruncie łódzkim toczą energiczną walkę z elementami które nierząd szerzą i wyzyskują.

Niemałą również zasługę kładą policjantki łódzkie

na polu walki z handlarzami żywym towarem.

Walka ta jest niezmiernie uciążliwa i niebezpieczna. Dzięki ich niezmordowanej pracy uwolniono już wiele dziewcząt z rąk handlarzy, unieszkodliwiono wielu alfonsów i sutenerów, zamknięto ogromną ilość potajemnych domów schadzek,

ujawniono cały szereg przestępstw seksualnych,

przekazano sądom stręczycieli, handlarzy kokainą i pornograficznemi pocztówkami.

Zasługi ich są więc bardzo wielkie za co też należy się im uznanie całego społeczeństwa za ofiarną pracę na polu walki z prostytucją, tą największą plagą ludzkości i najboleśniejszą hańbą rodu kobiecego.

Zm.



— Po ślubie będę się codziennie kłócił z mężem...
— Dlaczego
— Żeby otrzymać rocznie 365 podarków przeprosinowych...

Wyrodny siostrzeniec udusił ciotkę

za 100 szyl., które ofiarował mu wuj.

Wiedeń, 4 sierpnia.

Wiedeń był wczoraj widownią niezwykle ohydnej zbrodni. 25-letni drogista Herman Jarosch

udusił swą 39-letnią ciotkę

Annę Matz.

Wyrodny siostrzeniec

omotał swą ofiarę powrósłem i po krótkiej walce zarzucił jej na szyję pętlę, którą zacisnął.

Kiedy nieszczęśliwa ofiara wydała ostatnie tchenienie, Jarosch

schwycił za torbę, w której znajdowały się pieniądze zamordowanej.

W tej samej niemal chwili

został zaaresztowany przez policję,

która zaalarmowana rozpaczliwemi krzykami o pomoc natychmiast zjawiła się na miejscu zbrodni.

Przychwycony na gorącym uczynku Jarosch przyznał się do mordu rabunkowego, później jednak zeznanie to cofnął i oświadczył, że

zbrodnię popełnił pod namową swego wujka 41-letniego Gottfryda Matza.

Żył on źle ze swą żoną i

obiecał Jaroschowi 100 szylingów nagrody za usunięcie jej.

Okoliczności tej niezwykłej zbrodni są następujące.

Wczoraj około godz. 3 i pół po południu do sklepu Matzowej przybyła pewna kobieta, która chciała kupić cukierki. Zastała ona jednak drzwi od wewnątrz zaryglowane, a słysząc dobywające się ze sklepu jęki zaalarmowała posterunkowego.

Policjant zajrzał przez szybkę w drzwiach do wnętrza i ujrzał tam człowieka szukającego coś w szufladzie sklepowej lady. Będąc przekonany, że do sklepu dostali się złodzieje zawezwał pomocy.

W tej samej jednak chwili ze sklepu

wybiegł jakiś młodzieniec,

który rozpychając policję i tłum w błyskawicznem tempie pędził środkiem ulicy. Na skrzyżowaniu

zastąpiło mu drogę dwuch posterunkowych, którzy z rewolwerami w rękach zmusili go do poddania się.

Tymczasem, tym, którzy weszli do sklepu włosy zjeżyły się z przerażenia. Anna Matz leżała bez życia na podłodze z głębokiemi ranami głowy i zaciśniętą pętlą dookoła szyi. Szuflada, w której znajdowały się pieniądze była otwarta. W przyległym pokoju znaleziono

męża zamordowanej, który dostał ataku epileptycznego.

Jarosch, który po dokonaniu zbrodni w chwili gdy sięgał po pieniądze, został jak wiadomo, zauważony od strony ulicy przez policjanta, zdołał zaledwie

zrabować 5 szylingów.

Podczas pierwszego przesłuchania, Jarosch oświadczył, że znajdując się w wielkich tarapatach finansowych, był bez wyjścia. Po zamordowaniu ciotki chciał

trupa jej powiesić na sznurze, aby upozorować samobójstwo.

W dalszych zeznaniach oświadcza jednak, że mordu dokonał nie wyłącznie z własnej inicjatywy i, że do zbrodni kilkakrotnie

namawiał go wuj,

który ze swą żoną żył w niezgodzie.

Gotfryd Matz jest inwalidą wojennym. Podczas służby frontowej nabawił się choroby nerwowej i żonę swą traktował brutalnie. Przed kilku dniami oświadczył Jaroschowi, że dłużej z żoną żyć nie może, i że da mu 100 szylingów jeżeli ciotkę swą zamorduje. Jarosch na propozycję tę

zgodził się,

przy sposobności jednak

postanowił również obrabować sklep.

Na skutek tych zeznań,

Matz został aresztowany

pod zarzutem współudziału w zbrodni.

Przed tragicznym sklepem przy Missindorfgasse gromadzą się wciąż tłumy ludzi, którzy żywo komentują straszny wypadek. Zamordowana Anna Matz cieszyła się bowiem w całej dzielnicy wielką sympatją, podczas gdy jej małżonek w tym samym stopniu był powszechnie nielubiany i znienawidzony.

Sąsiedzi na pierwszą wieść o morderstwie zaraz byli przekonani, że w sprawie tej maczał również swe ręce Matz. Zdołano stwierdzić, że w chwili gdy wyrodny siostrzeniec mordował swą ofiarę,

Matz znajdował się w przyległym pokoju

i z zimną krwią patrzał na to, jak żona ginie pod razami opryszka.

Tajemnicze zniknięcie młodej amerykanki.

Dziennikarz czeski, który fikcyjnie się z nią ożenił zaaresztowany został pod zarzutem morderstwa.

Praga, w sierpniu.

Stolica czeska żyje dziś pod wrażeniem niezwykłej, sensacji. Przed kilku **dniami znikła nagle z Pragi młoda amerykanka Margit Vörösmartg.** Zniknięcie jej osłonięte było niesamowitą tajemnicy, która w ciągu kilku dni trzymała policję miejscową w niebywałem napięciu.

Dziś, tajemnica ta o tyle zaczyna się **wyjaśniać, że po** zmudnem kilkudniowem dochodzeniu władze śledcze doszły **do przekonania, że młoda amerykanka padła najprawdopodobniej ofiarą zagadkowego morderstwa.**

Zaginiona Margit Vörösmartg jest **żoną byłego dziennikarza czeskiego Jana Michalko, którego policja podejrzewa o skrytobójczy mord**, Śledztwo w obecnej chwili przybrało wręcz sensacyjny obrót. Prócz Michalka w aferę **zamieszany jest również miejscowy lekarz dr. Klepetar**, szwagier zaginionej amerykanki niejaki Sikorski. Wszyscy oni zostali **dziś nad ranem przez policję zaaresztowani.**

Michalko wziął z amerykanką pozorny ślub dopuszczając się oszustwa, a Klepetar dopomagał mu w tem w charakterze świadka. Prócz tego władze oskarżają dr. Klepetara o to, że przy pomocy **zastrzyków injekcyjnych spowodował on śmierć Margit Vörösmartg.** Rola Sikorskiego w całej tej aferze do tej chwili nie została jeszcze wyjaśniona.

Wszyscy aresztowani do zbrodni nie przyznają się. Poszlaki jednak są tak znaczne, że policja przekonana jest o ich winie. Skonstruowane przeciw nim akta oskarżenia napotykają jednak na poważne przeszkody, przedewszystkiem ze względu na to, **że dotychczas nie zdołano odnaleźć ciała tragicznie zmarłej amerykanki.**

Główny bohater afery a jednocześnie fikcyjny mąż zamordowanej był do niedawna **sekretarzem ministra Hodży.** Za nadużycia został on jednak wkrótce z posady tej zwolniony. Z kolei przerzucił **się na dziennikarstwo i pisywał artykuły do dziennika „Narodni Listy". W czasie** swej publicznej działalności **nawiązał on bliższe stosunki z sekretarzem słowackiej partji ludowej dr. Machackiem i kolejno był współpracownikiem redakcji „Lidowe Nowiny" a później naczelnym redaktorem dziennika „Slowak Wychod".** W tym mniej więcej czasie poznał on Sikorskiego a za jego pośrednictwem Margitę Vörösmartg.

Policja śledcza na mocy swych dotychczasowych dochodzeń stwierdziła, że Michalko poznał Margitę Vörösmartg w 1926 roku. Po półrocznej znajomości **zaręczył się z nią a po roku oświadczył, że się z nią ożeni. Otrzymał on wówczas od niej 45 tys. koron tytułem posagu i zawarł fikcyjny ślub..** Margita, która mu całkowicie zaufała, nie miała oczywiście pojęcia o tem, że Michalko **nadużył jej zaufania** i była przekonana, że jest legalną jego małżonką. Ze strony Michalka świadkiem był dr. Klepetar.

Podczas śledztwa przyznał się on do tego Margicie, że ślub był fikcyjny. Michalko tłomaczył mu, że Vörösmartg jest histerycz ką i że żąda od niego, aby się z nią ożenił.

Wówczas postanowili użyć podstępu. Kiedy po pewnym czasie zwierzyli się z tego Margicie, **zagroziła na policją.** Wszyscy trzej musieli się wobec tego ratować się ucieczką. Co się stało z Vöröstmartg o tem rzekom nie wiedzą i na ten temat nie chcą udzielać żadnych wyjaśnień.

Ponieważ bohaterowie tej **niezwykłej afery należą do elity miejscowego towarzystwa** łatwo można wyobrazić sobie jaką Praga ma obecnie sensację.

Policja pragnąc jaknajszybciej odkryć tajemnicę tragicznie zaginionej Margity Vörösmartg uruchomiła cały **aparat** śledczy i zmobilizowała najzdolniejszych swych detektywów.

Córka przemysłowca złodziejką.

Młoda malarka, wychowana w klasztorze okradała swych przyjaciół a pieniędzmi dzieliła się z kochankiem.

Berlin, 4 sierpnia.

Przed tutejszym sądem karnym stanęła młodziutka adeptka sztuki plastycznej oskarżona o podstępną kradzież. Jest nią Antoinette D. córka przemysłowca, która odebrała **niezwykle staranne wychowanie w klasztorze.** Ponieważ zdradzała ona **niezwykłe zdolności w kierunku malarstwa**, rodzice odebrali ją z klasztoru i wysłali do Monachjum, gdzie 17-letnia Antoinetta wstąpiła do akademji sztuk pięknych. Wiosną tego roku powróciła jednak do Berlina i tu postanowiła kontynuować swe studja.

Z biegiem czasu w duszy jej dokonała się charakterystyczna metamorfoza. Miast sztuki malarskiej polubiła namiętnie sztukę miłości, którą na gruncie berlińskim zaczęła z energją uprawiać. W krótkim czasie **nawiązała ona bliższe stosunki z trzema starszymi panami.** Serce jej należało jednak **wyłącznie do pewnego studenta, który** oczywiście korzystał z finansowej pomocy kochanków swojej kochanki.

Jeden z jej **przyjaciół, człowiek żonaty**, a przedewszystkiem bogaty przemysłowiec berliński wypłacał pięknej Antoinette 700 marek miesięcznych apanaży. Przed kilku tygodniami opuścił on jednak Berlin i wraz z żoną wyjechał na kilkumiesięczny pobyt zagranice. Przed **wyjazdem zostawił jednak swej przyjaciółce czek na znacznieiszą kwotę pieniędzy, ażeby podczas jego nie obecności nie miała żadnych kłopotów materjalnych.**

Mając **pieniądze** w torebce, **piękna Antoinetta wynajęła sobie elegancki pokój** w luksusowym **pensjonacie i pędziła słodki i beztroski żywot u boku studenta, który oczywiście razem z nią zamieszkał.**

Pieniądze jednak szybko wyczerpały się. I na to jednak znalazła urocza kobieta sposób.

Zaprosiła do siebie jednego z dwuch pozostałych przyjaciół na herbatkę. Kiedy „starszy pan" wypił kilka łyków herbaty **poczuł nagle senność i zasnął.** Sprytna Antoinetta zrewidowała tymczasem **jego kieszenie.**

Następnego dnia przyszła kolej na trzeciego „staruszka". I ten podczas **przyjęcia „nagle" zasnął**, przyczem zniknął **mu z palca pierścień** wartości 2 tys. **marek.** Kiedy obudził się Antoinetty już nie było.

Dopiero po kilku dniach spotkał ją na ulicy i **kazał aresztować.**

Młoda malarka powędrowała do kozy. Sąd skazał ją na sześć miesięcy więzienia.

JULJAN STARSKI.

Tajemnica hotelu „Imperial"

Łódzki romans kryminalny.

43)

— Nie zdębiej — odparł ze śmiechem Tarlicki — bo się wszystkiego domyślam...

— Domyślasz się? Niemożliwe.

— Możliwe, gdyż znam Hełczyńską nie od dzisiaj. Ale mniejsza z tem — opowiadaj...

— Wzięli mnie wtedy do samochodu który stał przed bramą. Nie mogłam krzyczeć, bo mi zaneblowali usta, a zresztą byłam tak przerażona, że doprawdy, nie wiedziałam, co się ze mną dzieje... Myślałam, że to jacyś dwaj obcy mężczyźni i dopiero tam — u nich w mieszkaniu — poznałam kolegę i koleżankę z „Mimozy"... Harry Litow i Lina Allan...

— A co to było za auto? Prywatne?

— Nie wiem, nie zauważyłam... Zdaje się, że taksówka...

— Mówili coś z sobą po drodze?

— Nic. Dopiero w mieszkaniu — Lina Allan weszła ze mną do drugiego pokoju i tam — zaczęła mi mówić rzeczy straszne... To jest jakaś chora kobieta.. Ona...

— Co ci mówiła?

— Że mnie kocha i dlatego mnie porwała, że spodobałam się jej od pierwszego wejrzenia... Gadała zupełnie jak mężczyzna... Potem zaczęła mnie całować i pieścić... Myślałam, że zwarjuję... Wyrywałam się z jej rąk, krzyczałam, drapałam... Gdy widziała, że mi nie da rady, usiłowała steroryzować mnie jakiemiś banialukami...

— Czem?

— Mówiła, żebym się nie opierała, bo może to się źle dla mnie skończyć... Dla postrachu opowiedziała mi bajeczkę o tem, jak już zamordowała taką swoją nieposłuszną „kochankę"...

— Co mówisz?! — zawołał Tarlicki, zrywając się z miejsca.

— Co ci się stało? Słyszysz przecie.

Tarlicki chwycił Renę za ręce i ścisnął z całej siły.

— Kogo zamordowała? Mów!..

— Nie denerwuj się... Poczekaj... W Łodzi jakąś tancerkę... Nie wierzę jej — mówiła to, żeby mnie przestraszyć...

— To prawda... — zawołał reporter — Wiem już wszystko... To ona zamordowała Lodę Czemirow.

Erwestówna spojrzała na Tarlickiego szeroko rozwartemi ze zdziwienia oczami. On zaś począł biegać szybkiemi krokami po pokoju, wykrzykując jakieś słowa, niedające się logicznie powiązać. Wreszcie zatrzymał się przed łóżkiem i zapytał niezwykle podniecony.

— I co jeszcze ci opowiadała?

— Nie rozumiem, co się z tobą dzieje... Oszalałeś?

— Nie, nie oszalałem... Wszystko ci potem wytłumaczę, ale teraz gadaj, gadaj...

— Mówiła mi jeszcze, że była bardzo o mnie zazdrosna, gdy się dowiedziała, iż wzięłam cię do swego mieszkania...

— Nie o to mi chodzi.. Co opowiadała ci o tej, którą zamordowała w Łodzi...

— Że zabiła ją dlatego, iż natrafiła na opór...

— I co jeszcze?

— Więcej nic...

Tarlicki począł się szybko ubierać.

— Odchodzisz? — zapytała Erwestówna.

— Odchodzę... Muszę pojechać do urzędu śledczego...

Niebywała sensacja... Dzisiaj jadę do Łodzi... Dowidzenia.

Pożegnał się z Reną i wybiegł na ulicę.

Zagadka rozwiązana.

Nazajutrz przyniósł „Express" sensacyjną wiadomość o aresztowaniu w Warszawie b. żony komisarza Hełczyńskiego, która przyznała się do zamordowania w hotelu „Imperial" tancerki Lody Czemirow. Zbrodnia, której nie mogła mimo usilnych starań, wykryć policja, została całkowicie wyświetlona przez reportera „Expressu", Zenona Tarlickiego.

Nakład pisma, obejmujący tego dnia dwukrotną liczbę egzemplarzy, został rozkupiony przez żądną emocji publiczność w rekordowym ściśle czasie. Drugi nakład, przewyższający znacznie pierwszy, zosał również w ciągu kilku godzin wyczerpany.

Wrażenie w mieście było olbrzymie, mimo, iż zbrodnia w hotelu „Imperial" straciła mocno na aktualności. We wszystkich kawiarniach, biurach, ogródkach dyskutowano tego dnia na ten jeden tylko temat. Oglądano w piśmie z zajęciem fotografję pięknej kobiety, pod którą widniał napis: „Morderczyni Lody Czemirow, Wita Hełczyńska".

Oczywiście, że jednocześnie wypłynęła na powierzchnię druga skandaliczna rewelacja dotycząca salonu mód „Sa fo". Czcigodna pani Nauerowa została aresztowana i osadzona w areszcie, pracownice jej — po przesłuchaniu w urzędzie śledczym — zwolnione.

Tarlicki był bohaterem dnia. Wszyscy — znajomi, spółpracownicy i szara masa czytelników — podziwiali spryt, energję i odwagę młodego reportera, który przyczynił się do ujęcia potwornej morderczyni.

Aresztowanych przetransportowano pod silną eskortą do Łodzi, gdzie natychmiast wdrożono energiczne śledztwo, zmierzające do całkowitego wyświetlenia okoliczności, towarzyszących zbrodni w hotelu „Imperial". (D.c.n.)

Bismark – twórca potęgi Niemiec

był ostatnim przedstawicielem metod politycznych starej dyplomacji.

W życiu prywatnem „żelazny kanclerz“ był arogantem, żarłokiem i pijakiem.

—:o:—

Przysiągł, iż w ciągu swego życia wypije pięć tysięcy butelek szampana.

Emil Ludwig, znany autor pierwszorzędnych prac historycznych między innemi o Napoleonie i Wilhelmie II, dał nową książkę tym razem o Bismarku, która i pod względem naukowym i pod względem artystycznym nie ustępuje jego pracom poprzednim. Punktem jej wyjścia jest pewnik, że żelazny kanclerz przerastał o całą głowę swe otoczenie, nie wyłączając naturalnie ukoronowanej głowy Wilhelma II, który był człowiekiem małym i mściwym.

Niezaprzeczenie był Bismark wielkim mężem stanu i wielkim dyplomatą, lecz metody, jakich używał i punkt z którego na rzeczy patrzył byłyby już dzisiaj nie do pomyślenia. Był on może największym dyplomatą swojej epoki, lecz był zarazem jej wyrazicielem ostatnim. Demokracja której nienawidził, którą pogardzał i którą przez całe swe życie zwalczał, przeżywa dziś wprawdzie swój kryzys, lecz w swym pochodzie, oświetlonym łunami pożaru wielkiej wojny, zniszczyła ona doszczętnie wszystkie te możności, metody i pierwiastki, któremi Bismark po mistrzowsku żonglował.

Brutal i sceptyk.

Jako człowiek był on wysoce antypatyczny, grubjanin, brutal, sceptyk z upodobania złośliwy. Gdy poraz pierwszy spotkał się z Joanną von Puttkamer, jako swoją narzeczoną, ta pokazała mu chusteczkę do nosa, na której jej przyjaciółki wyhaftowały białą różę, jako ozdobę symboliczną. Nie mówiąc ani słowa Bismark wziął chustkę do ręki i z zimną krwią przytknął swe cygaro do białej róży, odjąwszy go dopiero wtedy, gdy ten znak dziewiczy spłonął doszczętnie. Chciał tym sposobem zamanifestować pannie von Puttkamer swój wstręt do romantyzmu i swoją wolę, ażeby jego żona również jak i jej przyszły małżonek stała i pozostawała na gruncie ściśle realnym.

Miał olbrzymi apetyt, ale jeść nie umiał. Nie był to wykwintny wielbiciel stołu, nie znał się na winie, będąc pospolitym żarłokiem. Bywały wypadki, gdy połykał 150 ostryg przed rozpoczęciem właściwego śniadania. Ulubionemi jego potrawami były potrawy ciężkie i tłuste.

Wiadomo jest, że połykał jaja czajek bez liku, że je wsuwał dopóki były na talerzu. Lubił potrawy ostre i słone, które wzbudzały pragnienie. Przysiągł w swoim czasie, że wypije w ciągu swego życia pięć tysięcy butelek szampana i bardzo jest prawdopodobnem, że słowa dotrzymał. Będąc już starym, schorzałym podagrykiem zajadał się jeszcze kawiorem, ażeby wzbudzać pragnienie i gasić je następnie kielichami. Jego lekarz nadworny doktór Schweininger przerażony tą masą niezdrowych potraw, które wbrew jego nakazowi spożywał, stracił wreszcie cierpliwość. Opuścił go pewnego dnia mówiąc:

— Od dzisiejszego dnia może wasza wysokość korzystać z pomocy ale weterynarza.

Bismark obrzucił go wzrokiem zdziwionym, ale niezbyt rozgniewanym. Ani jednego kufla nie pił odtąd mniej.

Nie oszczędzał nawet członków rodziny carskiej.

Myliłby się ktoby przypuszczał, że żelazny kanclerz trawił wszystko to, co pożerał i że jedynie Alzacja i Lotaryngja obciążały jego potężny żołądek. Tak nie było. Żelazny kanclerz wbrew swemu przezwisku był człowiekiem niesłychanie nerwowym, a nadużycia jego żarłoctwa powiększały naturalnie tę nerwowość. Cierpiał na straszną bezsenność, w czasie której przyszłość rysowała się przed jego wzrokiem w barwach niesłychanie ponurnych. Po bezsennie spędzonej nocy wstawał z łóżka rozbity i wściekły, a gniew jego wylewał się na głowy pierwszego z podwładnych który mu się pod rękę nawijał.

Jego gniew nie oszczędzał nikogo nawet rodzonych dzieci i członków rodziny panującej.

Postępowanie Wilhelma II w stosunku do założyciela niemieckiego imperjum było karygodne, lecz z drugiej strony arogancja Bismarka, jego wyniosłość i jego cynizm niesłychany, którym biczował idealizm młodego monarchy musiały wytrącić go z równowagi. I Wilhelm II był człowiekiem innej epoki, ale w innym rodzaju, który nie był rodzajem Bismarka. Bismark przeciwko Wilhelmowi II to była walka średnich wieków przeciwko wiekom średnim; była to walka ducha feodalnego z duchem romantycznym. Obydwaj zbankrutowali.

Ponieważ Bismarck był człowiekiem innych czasów, więc nie mógł stworzyć dzieła trwałego. Wierzył tylko w dynastję rządzące państwami; nie doceniał i lekceważył zasady narodowościowe, które wbrew jego zamierzeniom i woli zatriumfowały na całym kontynencie europejskim, wyniósłszy z wielkiej wojny nowe oblicze. Lecz chociaż Bismark z całej swej siły opierał się rozwojowi demokracji w dzisiejszem jej rozumieniu i postaci trudno jest nie podziwiać tej jasności wzroku, jaką posiadał na polu polityki międzynarodowej.

Bismark, jako dyplomata.

Ostatni największy gniew ogarnął Bismarka w r. 1896, gdy carska Rosja zawarła swoje małżeństwo z rozumu z republiką francuską. Wrogie mu dzienniki gwałtowały, że ten aljans, tak dla Niemiec niebezpieczny był koniecznym następstwem złej polityki kanclerza. To oskarżenie uderzało tak widoczną niesprawiedliwością, że stary pustelnik z Friedrichsruhe raz jeszcze wyszedł na arenę publiczną, aby stwierdzić prawdę. Dowieść jej nie było trudno. Przecież Bismarck był autorem sławnego traktatu o reasekuracji, który przyspieszył jego upadek, lecz miał na celu przeszkodzenie carom rosyjskim wyciągać rękę ku innym mocarstwom. Bismarck mógł z łatwością dowieść, że autorem niepowodzenia dyplomatycznego na arenie polityki rosyjskiej nie był nikt inny tylko Wilhelm II.

W najwyższym stopniu nieprzyjazny Anglji, której liberalizmu zarówno jak i radykalizmu francuskiego nigdy nie mógł strawić, Bismarck w sposób niesłychanie energiczny protestował jednak zawsze przeciw konkurencji niemiecko-angielskiej na morzu. Ten błąd olbrzymi był również dziełem Wilhelma II. I na polu polityki bałkańskiej wzrok Bismarka był przezorniejszy i bardziej jasny: „staniemy po stronie Austrji przeciwko Rosji — oświadczył kanclerz tylko w tym wypadku, jeżeli Rosja zaatakuje, lub sprowokuje naszą sojuszniczkę wbrew traktatom; lecz stanowczo odmówimy przyjęcia udziału w wojnie przeciwko Rosji, jeżeli ta wojna wyniknie wskutek odruchów austrjackich w Serbji“. Dziś już nie ulega kwestji, że były to słowa rozumne i rozważne o wiele bardziej rozsądne od paplaniny Wilhelma II, gdy mówił „o wierności na miarę Nibelungów“.

Wilhelm II uważał za swój obowiązek wypędzenie Bismarka. Wypędził go, a wraz z nim wygnał i zdrowy sens z polityki niemieckiej.

Odezwa pisarzy rosyjskich.

Rozpaczliwa odezwa pisarzy rosyjskich, pracujących w Rosji sowieckiej, a której najważniejsze ustępy podaliśmy też na łamach naszego pisma, wywołała, jak donoszą z Moskwy, wielkie zaniepokojenie wśród władz sowieckich, ze względu na to, że powtórzyła ją cała prasa europejska i amerykańska.

GPU., t.j. dawna czerezwyczajka, przdsięwzięła — jak donoszą z Moskwy — liczne rewizje w mieszkaniach pisarzy moskiewskich i petersburskich, oraz zarządziła surowe śledztwo.



Malowniczy widok alpejski na granicy włosko - szwajcarskiej.



Stan rozbudowy nowego boiska Klubu Turystów.

Na kupach gruzów i nieczystości zatruwających w śródmieściu powietrze swemi wyziewami, powstaje pierwszorzędna placówka sportowa.

Bez niczyjej pomocy i bez uciekania się do czyjejkolwiek ofiarności, wreszcie, bez najmniejszego tupetu i rozgłosu mistrz Łodzi, Klub Turystów wydzierżawił i otoczył nowym parkanem plac, który był rozsadnikiem zarazków w śródmieściu.

I oto na kupach gruzów i nieczystości, przed trzema miesiącami rozpoczęto mozolną pracę, t. zw. systemem gospodarczym. Po oparkanieniu przystąpiono natychmiast do niwelacji. Była to praca ciężka, gdyż nie wszystek materjał znajdujący się na tym, stojącym wiecznie pustym placu na rogach Nawrot i Wodnej nadawał się pod boisko.

Ogromne stosy śmieci i rumowiska trzeba było rozkpywać i wywozić. Doły z cuchnącą w nich wiecznie wodą i spływającym do nich z sąsiednich posesji kałem i nieczystościami trzeba było zasypać.

Początkowy porjekt połączenia nowego boiska ze starem musiał ulec zmianie, gdyż okazało się, że właściciel starego boiska nie chce go Turystom wydzierżawić, na wymagany, względnie możliwy do amortyzacji wkładów okres czasu.

To też cała praca ograniczyła się tylko do nowego terenu. A szkoda wielka, gdyż oba boiska złączone razem i odpowiednio rozbudowane stworzyłyby placówkę wspaniałą.

Stan rozbudowy w dniu dzisiejszym posunął się już bardzo daleko, tak, że całe boisko, najpóźniej w czerwcu 1928 r. zostanie oddane do użytku.

Boisko dla piłki nożnej, jest już od 6 tygodni gotowe, rośnie na nim łoboda i różne zioła, gdyż dopiero wczesną wiosną zostanie ono nawiezione sztucznym nawozem i będzie posiana na niem szlachetna, używana na boiskach trawa. A tymczasem wyrównany teren pod wpływem opadów atmosferycznych i słońca dobrzeje i nawozi się sam. To też można być pewnym, że po posianiu na niem trawy, pokryje ona powierzchnię boiska ślicznym kobiercem.

Główny wjazd i wejście będą od ulicy Nawrot, a prócz tego jedno wejście z kasami znajdzie się również od ulicy Wodnej dla widzów, przyjeżdżających tramwajami ulicą Główną.

Wzdłuż parkanu od ulicy Wodnej znajdzie się pomieszczenie 6 kortów tennisowych, z których budowa pierwszego jest już ukończona.

Pomiędzy kortami i wałem dla stojących, mających pomieścić 7 — 8 tysięcy osób, będzie alejka, upiększona drzewami i zielenią, jak również wzdłuż wszystkich parkanów, boisko zostanie obsadzone i upiększone wieńcem drzew średniopiennych i cienistych.

Od strony zachodniej stanie trybuna kryta z lożami, mogąca pomieścić 3—3500 osób. Trybunę zaś i wał dla stojących, dzielić będzie od boiska 6-cio metrowej szerokości bieżnia dla pieszych, skocznie i t. p. urządzenia dla lekkoatletów.

Obok boiska znajdą również pomieszczenie urządzenia dla siatkówki i koszykówki.

Pod trybuną wybudowane będą szatnie z nowoczesnemi urządzeniami dla kąpieli, masażów i t. p. oraz magazyny na przybory sportowe i bufet.

Te wszystkie prace i budowle, mające na celu stworzenie w śródmieściu placówki nietylko pożytecznej lecz i pięknej jednocześnie, pochłoną, rzecz zrozumiała masę pieniędzy.

Wprawdzie boisko położone jest w śródmieściu i otoczone z trzech stron linjami tramwajowemi (ulice: Główna, Przejazd i Kilińskiego) będzie miało wielkie powodzenie u klubów nie posiadających boisk i dzięki temu będzie się ono szybko amortyzować. Nie mniej jednak należy z radością przyklasnąć projektowi, dbających o dobro klubu licznych członków Turystów, mającemu na celu już wkrótce zakupienie całego placu na własność.

W ten bowiem sposób powstałaby placówka sportowa, która przetrwać może niezliczone lat dziesiątki dla dobra i rozwoju sportu.

Z.

Reprezentacja drużyn żydowskich w Polsce

wyjeżdża na tournée po Ameryce.

Z zupełnie miarodajnego źródła dowiadujemy się, że w Krakowie toczą się obecnie wstępne miarodajne pertraktacje o zaangażowanie tamtejszej Makkabi względnie reprezentacji drużyn żydowskich pod nazwą Makkabi na wielkie tournee propagandowe do Ameryki.

Jak się dalej dowiadujemy pertraktacje posunęły się już bardzo daleko i w niedługim czasie należy się spodziewać finalizacji umowy, pomiędzy przedstawicielem drużyn amerykańskich a delegatem drużyny polskiej. Według wszelkiego prawdopodobieństwa wyjedzie reprezentacja drużyn żydowskich pod nazwą Makkabi. Tournee powyższe przewidziane jest na pięć tygodni. Drużyna polska rozegrałaby kilka spotkań w większych miastach Ameryki.

Sędzia Bira prowadzi

zawody I. F. C. —Warszawianka.

Łódz, która dotychczas była ignorowana, jeżeli chodzi o prowadzenie zawodów w innych miastach, obecnie wybija się na czoło wszystkich arbitrów piłkarskich. A więc: Hanke, Reattig, Piotrowski, Danzygier, Marczewski, to chluba naszego grodu w sędziowaniu zawodów. Ani jednego żału jakiegokolwiek klubu, ani jednego protestu przeciwko tym sędziom, nie założyły kluby. Obecnie dowiadujemy się, że również i p. Bira z OKS. Łódz, prowadzeniem zawodów we Lwowie w ubiegłą niedzielę zaskarbił sobie zaufanie KPS. i został na najbliższą niedzielę wyznaczony sędzią meczu IFC. — Warszawianka w Warszawie.

W przededniu amsterdamskiej Olimpjady.

Konieczność nawiązania kontaktu z zagranicą.

Wyjazd Ł.T.S.G. do Wiednia na mecz z Wackerem.

Bierzmy wzór od praktyczniejszej od nas zagranicy.

Od pół roku, t. j. od chwili rozłamu w polskiem piłkarstwie zerwaliśmy zupełnie z zagranicą. Z pośród licznych czołowych polskich klubów sportowych jedynie Cracovia, mająca możność spotykania się z zagranicznemi drużynami korzystała z tej możności dosyć obficie. To też ona jedyna tylko może służyć za sprawdzian, czy polska piłka nożna kroczy naprzód, albo też upada.

Każdy jednak przyznać musi, że jest to niewystarczające. Stoimy przecież w przededniu amsterdamskiej Olimpjady, do której jedyną tylko i od kilku lat niepewna wiosna pozostaje nam, jako okres przygotowawczy.

Jest to stanowczo za mało i dlatego właśnie wskazanemby było, aby poszczególne polskie kluby, w nadchodzącym sezonie jesiennym skorzystały z zawartej ugody PZPN i PLPN i w wolnych terminach sprowadziły kilka drużyn zagranicznych.

Ryzyka nie widzimy w tem żadnego, a korzyść może być wielka. Materjalną bowiem stronę pokryje z pewnością zainteresowanie publiczności, która od 2 lat, żadnej zagranicznej drużyny nie oglądała. Korzyści zaś, jakieby ze spotkania z drużyną zagraniczną wyniósł polski sport piłkarski nie trzeba chyba podkreślać i udowadniać.

Na pociechę łódzkim sportowcom możemy już zakomunikować, że **ŁTSG pertraktuje z wiedeńskim Wackerem, ale na wyjazd do Wiednia**, dla rozegrania tam spotkania rewanżowego za porażkę, jaką Wacker w r. 1924 z ŁTSG. w Łodzi poniósł. O terminie wyjazdu ŁTSG o ile ten dojdzie do skutku nie omieszkamy donieść.

O innych zaś klubach, któreby w tym kierunku coś robiły nic nie słychać. A tu czas już najwyższy i wkrótce może być zapóźno. Niedopuszczalnem bowiem jest, odkładanie takich imprez na późną jesień, gdyż wtedy kapryśna aura płata zawsze przykre figle.

Polskie piłkarstwo zmuszone będzie już to samą potrzebą skontrolowania własnych sił i podniesienia swej klasy gry do nawiązania kontaktu z zagranicą. Sądzimy więc, że tę potrzebę zrozumieją w ten sposób wszyscy, jak my ją rozumiemy oraz jak ją zrozumieli nas sąsiedzi.

Mamy tu na myśli Niemcy, którzy od szeregu lat, zwalczając zawodostwo, bojkotowali wszystkie zagraniczne kluby zawodowe prócz angielskich i wydali ostry zakaz grania z nimi.

Obecnie jednak w przededniu Olimpjady, dla zwalczania zawodostwa u siebie, niemiecki Z. P. N. wydał bardzo surowe przepisy, a z zawodowcami zagranicznymi postanowił grać.

W Niemczech zniesione wszystkie wydane w tym kierunku zakazy i ustalono już termin spotkania Berlin—Budapeszt na wrzesień b. r. Poszczególne zaś kluby, mają tylko obowiązek zgłoszenia każdego meczu z drużyną zawodową. To też zniesienie bojkotu, kluby niemieckie przyjęły z ulgą i korzystają z niego z właściwą sobie umiejętnością i energją.

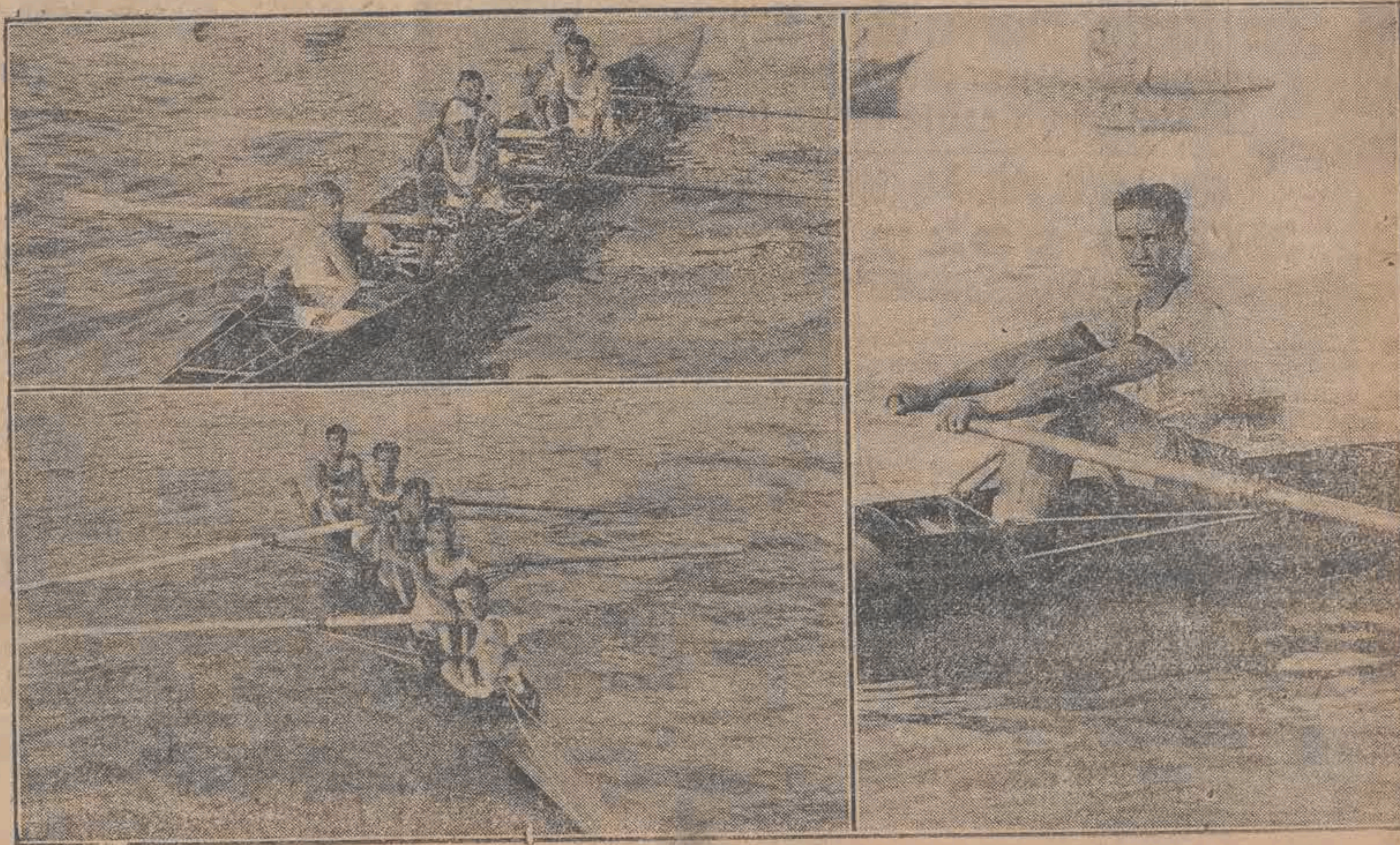
I takie postępowanie można dopiero nazwać zrozumieniem własnych potrzeb i powagi chwili a wprowadzenie tego zrozumienia w czyn przyniesie niemieckiej piłce nożnej nieobliczalne korzyści.

A kiedyż to u nas nastąpi? — prawdopodobnie wtedy, kiedy będzie już zapóźno. Do niedawna nasi piłkarze stali o całą klasę wyżej od piłkarzy niemieckich. Czyż więc potrzeba sprawdzenia tego stanu rzeczy, dziś, nie jest dosyć jasną?

Sprawa ta winna być natychmiast rozpatrzona przez powołane do tego czynniki i powzięte uchwały w czyn wprowadzone. Wzorujmy się na praktyczniejszej od nas zagranicy.

Z.

Z regat o mistrzostwo Włoch w Rzymie.



CASINO

Dziś i dni następnych! Wielki dwugodzinny program! Filmy sezonu 1927-1928.

— 1 —

VALENCIA

(Miłość hiszpanki)

Wielki dramat z życia hiszpańskiego.

W roli głównej słynna i piękna

MAE MURRAY

Reżyser:

Dymitr Buchowiecki

słynny z obrazu „Białe Noce"

— 2 —

JEDNA KOBIETA i ONI DWAJ

Porywający film, kreślący z pełnym realizmem mękę pięknej kobiety prześladowanej przez szantażystów.

W roli głównej **Hrabina Agn. Esterhazy**

Początek przedstawień o godz. 1.30. pp.

Od g. 1.30 do 3-ej ceny wszystkich miejsc **50 groszy i 1 złoty.**

SPLENDID

NARUTOWICZA 20. NARUTOWICZA 20.

Dziś i dni następnych!

Podwójny szlagierowy program!

1.

MĄŻ WŁASNEJ ŻONY

niesłychanie interesujący dramat w 10 aktach, ukazujący niebezpieczeństwa grożące pięknej kobiecie, która pragnęłaby uczciwie przejść przez życie...

Wspaniała obsada: dawno niewidziana na ekranie

LUCY DORAINE

słynny

R. KLEIN-ROGGE

i t. zw. „szwedzki Valentino" — przemiły

NILS ASTHER,

bożyszcze kobiet całego świata.

2.

TAJEMNICA WIELKOMIEJSKIEGO PAŁACU

Porywająca sztuka w 10 aktach według słynnej powieści Artura Landsbergera p. t. „Villa im Tiergarten"

Role kobiece spoczywają w rękach tak wybitnych artystek jak: **głośna tancerka rosyjska**

Elsa Krüger, Aud Egede Nissen

Role męskie odtwarzają:

Joe Marco, Charles Willy Kayser i inni.

Orkiestra symf. pod dyr. A. Czudnowskiego.

Sala mechanicznie wentylowana.

Od godz. 1.30 do godz. 3-ej ceny wszystkich miejsc:

50 groszy i 1 złoty

WYCINAJCIE ADRES! WYCINAJCIE ADRES!

gdzie można dostać o **30%** TANIEJ UBIORY MĘSKIE, DAMSKIE I DZIECINNE. — z własnego i powierzonego towaru.

Pracownia na miejscu **Z. ZALCMAN, Główna № 24.**

UWAGA: Urzędnikom na raty.



Doktór

W. Łagunowski

Choroby skórne weneryczne moczopłciowe.

Gdańska 42.

Przyjmuje: od 9 do 10½ r. od 1—2.45 pp. i od 8-9 wiecz.

powrócił.

Dr. STUPEL

Szkolna № 12

Choroby włosów, skórne, weneryczne moczopłciowe. leczenie promieniami Roentgena i lampą kwarcową, przyjmuje od g. 6-9 w.

Dr.

Michał LIPSKI

ul. Wschodnia 65. (Piotrkowska 46) Telef 3-51 f

powrócił

i przyjmuje w chorobach skórnych wenerycznych i moczopłciowych od 2-ej do 5-ej pp. i od 7 do 9 wiecz

Dr.

S. Lewkowicz

Chor. skórne weneryczne i płciowe Konstantynowska 12.

Tel. 55-52

Przyjmuje od 9—1 i od 6—8. Dla pań do 4 — 5. Dla niezamożnych ceny lecznic.

LAUREATKA

moskiewskiego konserwatorjum

wznowiła lekcje gry fortepjanowej

Przyjmuje od 10 - 12 i od 2—5

Wschodnia 72, m. 19 m

JEDYNY SPECJALNY (OD 1863 r. EGZYSTUJĄCY) ZAKŁAD

KEFIRU LECZNICZEGO K. SIGALINY

KEFIR, KEFIROGEN, ŚMIETANKA HOMOGENIZOWANA I STERELIZOWANA

WYPIĆ MOŻNA NA MIEJSCU, DOSTAWA DO DOMU NA ŻĄDANIE

UL. NARUTOWICZA (DZIELNA) 6, TEL. Nr. 4640.

Napisz do mnie!

Jeżeli Ci brak energji, równowagi, jeżeli cierpisz moralnie i nie znasz wyjścia, napisz do mnie psycho-grafologa Szyllera—Szkolnika, autora prac naukowych, redaktora pisma „Swit", Wiedza Tajemna. Nadeślij charakter pisma swój, lub zainteresowanej osoby, zakomunikuj imię, rok i miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec, ilość osób najbliższej rodziny, otrzymasz odemnie szczegółową analizę charakteru, określenie zalet, wad, zdolności i przeznaczenia, jak również odpowiedzi na szczerze zadane pytania. Los Twój zależy nietylko od Twoich zdolności i czynów, lecz i od ludzi, z którymi się łączysz! Nie licz się z tym, co ludzie źli i głupi mówią i piszą o mnie, gdyż ludzie ci nigdy osobiście mnie nie znali i nie korzystali z moich rad, lecz weź pod uwagę posiadane przezemnie protokóły i odezwy Towarzystw Naukowych Warszawy, najwybitniejszych powag świata lekarskiego i poważnej prasy.

Wszystkim Czytelnikom „Expressu Wieczornego" analizę wysyłamy zamiast zł. 5,— tylko za 2 zł. Osobiście przyjmuję od godz. 12—2 i 3—7 wiecz. Adresuj do mnie: Warszawa, Szyller-Szkolnik, Redakcja „Swit", ul. Piękna 25. Zeszyt pisma „Swit" Wiedza Tajemna, oraz katalog niezwykle ciekawej treści książek, wysyłam gratis, na przesyłkę załączyć znaczek pocztowy.

Niniejsze ogłoszenie wyciąć i załączyć do listu.

Dr. med.

S. KANTOR

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych i włosów Gabinet Röntgena światło-leczniczy

ul. Piotrkowska 144

róg Ewangielickiej

Tel. 29-45.

Przyjmuje: od 8-2 i 6-8. Dla pań oddzielna poczekalnia od 5-6 pp. wiecz.

POKÓJ frontowy

umeblowany, 2 okna, do wynajęcia.

Piotrkowska 87,

m. 8. Obejrzeć można 9—5.

Lezioni d'Italiano

(conversazione, grammatica, letteratura) insegne signorina laureata in lettere

Tel. 39-85 dalle 9—1 e dalle 5—8.

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku, —

Piotrkowska 294, tel. 22-89

przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote. Wizyty na mieście

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.

W niedziele i święta do godz 2 po poł.

Lekarz - dentysta

F. Horowicz

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od god. 2—7 wiecz

Dywany reperuje Tkalnia sztuczna Piotrkowska 92.

Kupuję opony Fordowskie używane, nowe Zachodnia 55 portjer Baumgart wskaże. d

2 pokoje

nadające się na biuro z mieszkaniem i telef. w śródmieściu

poszukuję

Wiadomość: telefon 25 35 od 12—2 pp. d

DR. MED.

SZARLOTA EIGEROWA

powróciła.

Potrzebny spólnik lub spólniczka do piwiarni. Wiadomość, Zgierska 64 M. P. Piwnickiego I piętro. d

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115. Redaktor odpow. Józef Berman.